KRAKUS

PISMO DLA LUDU.

Część Trzecia.

Pozdrawiam was Bracia serdeczni! i rzecz do was daléj prowadzę, więc posłuchajcie:

Jeżeli my by sobie chcieli puścić się na łódce Wisłą tam od Tyńca, kędy to niegdyś był stary zamek rycerski a potem król Kazimierz pierwszy Mnich założył tam klasztór, na pamiątkę że i on też był mnichem, lat temu ośmset i czternaście, to potém ztamtąd płynęlibyśmy sobie po pod zamek Wawelski a też i on sławny kościół, gdzie są groby królów naszych polskich — a mijając stary Kraków aż po za mogiłę królowéj Wandy panny, co to ją tam pochowali ojcowie nasi kiedy się utopiła we Wiśle, ażeby ją naród nie wydał za Miemca a temu lat tysiąc sto dwadzieścia ośm — to znowu dalej płynęlibyśmy po pod Sandomierz, gdzie to San do Wisły zmierza, miasto nieszczęśliwe, bo od Tatarów i Szwedów siła razy palone, potem dalej około Kazimierza téż miasta nad samą Wisłą w Lubelskim, gdzie to niegdyś wielki handel na zboże — a tam też rad mieszkał na górze w zamku on król chłopków Kazimierz wielki co to nadał prawa Polakom na sejmie w Wiślicy, to potém jeszcze płynąc na onéj łódce około Warszawy miasta wielmożnego, a dziś stołecznego tego kawała Polski co to Moskwa trzyma, a mówi że to królestwo — aż też do samego Gdańska, gdzie też handel zbożowy, a co

nam Prusacy zabrały, ale oddadzą— to już więc znowu za Gdańskiem wpłynęlibyśmy Wisłą na morze co go zowią Baltyckie, boć to do Gdańska flisaki spławiają zboże nasze polskie— a ztamtąd idzie ono morzem do Anglii, a téż ztamtąd idąc po pod wodę przypływają do nas corocznie jesiotry z morza, bo im smakuje woda słodka wiślana. Otóż widzicie tam to od północy jest granica naszéj Polski, a onę sam Pan Bóg naznaczył, boć tam mowa téż jest Polska— a daléj to morze.

Zasię znowu gdybyście od Karpat też granic naszych z téj tu strony puścili się Dniestrem, która to jest rzeka najbystrzejsza spławna w Polsce, to onym Dniestrem płynęlibyście około Sambora po za Drochobycz, gdzie to sól warzą z wody słonéj ale nam jéj brać nie dadzą, choć Pan Bóg dał. To tam na prawo, a już z dala ode Lwowa miasta stółecznego téj części Polski, co to onę Miemcy nazwali, że jest Galicyja, a choć u nas Galicyi nigdy nie bywało, jeno Ruś polska, to potem pod sam zamek w Haliczu, które to miasto wraz z Rusią Kazimierz wielki król nasz z Polską połączył i zjednał. A jest ci i krzyż wielki szczerozłoty drogim kamieniem nabijany u nas we skarbcu Wawelskim co go sobie tenże serdeczny król nasz onego czasu na pamiątkę był ze Lwowa przywiózł a w swéj skrzyni królewskiéj starannie sobie chował— a już na śmiertelnéj pościeli on krzyż poświęcany kościołowi Wawelskiemu podarował.

A znowu więc z pod Halicza płynąc daléj zostawilibyście na boku Trębowlę, i on zamek sławny na górze, co to Turki biły do niego, a darmo. A o onym zamku to wam potem powiem jako w księgach napisano jest. — Jakżebyście tak płynęli bez ustanku, tobyście natrafili toż granicę, ale od połu-

dnia ku Turkowi, a i tę naznaczył też Pan Bóg, bo jest morze.

Ale łódka wasza wpłynęłaby nie już do morza Baltyckiego, bo ono tu już jest insze a mianuje się też morze Czarne, bo pod wodą na gruncie glina jest czarna, to też i woda taką się wydaje.

Otóż to Pan Bóg dał nam taką Polskę od morza do morza! a i będzie taka.

Słuchajcie co się działo, bo jest napisano w księgach: Jadam a z miejska Adam, on pierwszy człek a nasz ojciec miał siła dziatwy, bo mu Pan Bóg dał długie życie i zdrowie i błogosławieństwo. A tym dziatkom jego też nie mało i synów i córek i wnuków i prawnuków się narodziło i ztąd to narody — jak to i dziś: to Polacy, to Węgry, to Francuzy, to Włochy, a więc i Miemcy a i innych po świecie bez liku.— Ale te narody często sobie odmieniały nazwiska jak skoro się rozeszły szukając sobie gdzie indziéj pożywienia a odmieniały też i obyczaje, bo co kraj— to obyczaj. Było wszystko dobrze więc niejako, ale potemu stały się one Narody i złe i głupie i nie było ni bojaźni Pana Boga, ni czci, ni wiary między niemi, jeno niezgoda a swary, a złość wielka, a też i pijaństwo, i lenistwo, i próżniactwo, a więc też i kradzież — ba rozbój. Zagniewał się Pan Bóg na takie złe dzieci swoje, bo ukarał je srodze— i był potop. Zaginęły i ojce i matki a też i dziatki niebożęta, ale że był Noe człek cale poczciwy a bogobojny a miał ci trzech synów, bo się zwali Jafet, Sem i Cham, to więc go Pan Bog z dziatwą jego i drużyną uratował w korabiu z drzewa i ztąd to ludzie nauczyli się budować statki wodne i okręta co pływają po morzu a duże jak kościoły. A też i zwierzęta były po parze ocalone ale nie wszystkie, bo znajdziemy kości ze

zwierząt prawie tak wielkich jak ich teraz nie uświadczysz nigdzie, boć taki jest zaprawdę i on mamut zwierz ogromny z którego tylko kości gdzie niegdzie z pod ziemi wygrzebują. A też i one ogromne kościska, co tu na Wawelskim zamku przy kościele na łańcuchu wiszą, cóż to one znaczą? — to samo. Niektórzy bają że to kości z wielkoludów czy tam ludzi strasznych olbrzymów, ale to nie prawda snać jest, ażeby takowe kiedy na ziemi bywały, boć jeszcze trupiéj głowy z wielkoluda nikt nigdy nie wygrzebał ani też uwidział.

A znowu więc też od Noego drugiego naszego rodziciela po Adamie, narodziło się siła luda — a ztąd nowe narody, a te narody powymyślały sobie rozmaite wiedzenia pożyteczne. A że jeden drugiego takowych nauczał ażeby nie zapomniał, więc nazwali, że to nauki. To zaś co działali rękoma nazwali że są rękodzieła albo rękodzielnie, albo rzemiosła, a kiedy przemyśliwali, jakby to to, to owo, dobrze zamienić albo sprzedać a swego nie stracić a wyjść z zyskiem na swoje, to nazwali że to przemysł albo handel. Inni bowiém znowu do nas przychodnie co szukali letkiego chleba, a puścili się na wydrwigrosze wybrawszy się w drogę z torbą — dokazywali różne psie figle a niepożyteczne kuglarstwa: to na linie skacząc z drążkiem w ręku; to z małpami przy bębenku tańcując, to przygrywając za pieniądze już na skrzypkach, już na katarynce albo fujarce, a też wyśpiewując trele, ba mamiąc ludzi jakby czarowniki grosze wydrwiwali mówiąc po swojemu, że to Kunszt. — A więc i my zwiemy z niemiecka kunsztem każdą rzecz trudną do uczynienia a choćby też i niepożyteczną. Ale są i kunszta niektóre prawie pożyteczne, jak na to mówiąc: umienie stawiania Domów Bożych a i mieszkań ludzkich,

albo młynów, malowania obrazów świętych pańskich penzlem po ścianach i też na płótnie olejem zmięszanym z farbą, a też wycinania z kamienia lub mosiądza nagrobków i pomników królewskich, jakich siła widzicie w kościele wawelskim, gdzie też i król Kazimierz wielki leży z marmura w koronie a z berłem w ręku a też i króle Zygmunty ojciec i syn w kaplicy Zygmuntowskiéj, i on król Władysław Jagiełło, co to pożenili się z naszą królową Jadwigą panną przecudnéj urody — a to żeby jego Litwę potężną na zawsze połączyć z Polską a zjednać i ochrzcić, boć i on, i cała Litwa aż do onego czasu, to poganie. Ale Jadwiga namówiła go. Światłość wiekuista niech świci na wieki téj kochanéj pani naszéj, że ona przyniosła takie zbawienie i Litwie i Polsce. — Aleć są jeszcze pomniki co przypominają różne rzeczy i czasy i historyie albo dzieje, a choć zrobione prawie bez wielkiego zachodu a i kunsztu. — Takowe pomniki już z dala widzisz na Krakowskiéj ziemi, co stoją jakby trzy strażnice miasta, to więc masz: mogiłę Kościuszki Tadeusza a i Wandy panny — a i onę Krakusową za Wisłą tam po za Krzemionki.

A było tak: lat temu mało niespełna Tysiąc sto czterdzieści jak umarł on dobry nasz Król Krakus, co zbudował Kraków — a w jamie pod Wawelem zabił smoka straszliwego, co ludzi i zwierzęta pożerał. A poradził mu szewc Skuba, że napchawszy hubką i siarką zabitego barana — a hubkę zapaliwszy, gdy rzucono w paszczę smokowi onemu to też siarka mu trzewa wypaliła i tak zdechła straszna ona bestyia. A są tacy co temu nie wierzą, niby to oni tam byli! bo co cudze to oni wierzą a co swoje to nie — bo wszystko co cudze, to im smakuje. Panował on Krakus lat dwadzieścia ośm

jako dobry ojciec i pan, a Miemców bił tęgo, bo i na onczas już były kosy Krakowskie w robocie. A kiedy zmarł, a na tem ono miejscu do grobu go chowano, to lud Polski rękoma, a ci co się nosili z waszecia z wylotów albo rękawów zesypując ziemię usuli tę one wysoką mogiłę Krakusową, a co roku; ba i dziś na Wielkanoc we Wtorek macie tedy więc Rękawkę, bo to obchodzimy na pamiątkę dobrego Krakusa. Ale dobrzeby to było jeszcze tak: ażeby każden z nas braci Polaków obchodząc rękawkę — na onę mogiłę Krakusową przysypał też garść ziemi, aby ta ona mogiła przez słoty niezmalała, bo i tak już ona dużo osiadła. A bo Krakus też po ojcowsku panował ojcom naszym. Ale siła lat jeszcze przed Krakusem było tak: Na równinach Sennaru w Azyi, narody z pokolenia Noego zbudowały miasto i wysoką wieżę Babel. Niektórzy mówią, że to nazwanie poszło od baby przemądréj, co tam się zagnieździła była, a i panowała mądrze a zwała się Semiramisą. Ale kto wie czy to prawda. W księgach stoi: że oni ludzie na onczas byli głupi jak sak, więc chcieli wybudować wieżę tak wysoką, żeby to po niéj dostać się aż do nieba, ale Pan Bóg pomięszał im szyki, i mowy zmięszał im tak: że się nie porozumieli sami ze sobą: ten to, ten owo, tak jakby na niemieckiem kazaniu—a więc ztąd pogniewali się tak, że jeden na drugiego bij zabij, i rozeszli się też w różne strony świata, to na wschód, to na zachód, i ztąd więc różne mowy, różne narody, a i różne wiary. A był sławny wódz Assarmot, a lud jego, co go sobie wodzem był obrał, też był sławny, bo do bitki ostry a tęgi na kosy—a też i poczciwy. A jak był już Assarmot siła ludów podbił, to potem przez dobre swoje rządy, a roztropność i sprawiedliwość i sumienie, lu-

swój jako ojciec dziatki swoje wielce miłował i uszczęśliwiał. A kiedy był już na schyłku — zwołał lud swój i syny i wnuki a powiedział im tak: „Jam wam zawsze do sławy przodkował — wyście poszli w moje ślady — i wy też sławni męże jesteście na kosy i na piki — a więc się odtąd nazywacie Sławianie. Kochajcie więc sławę i cnotę, to jest: wszystko to, co dobre i uczciwe i swojskie, a ojczyste jest, a bądźcie sobie zawsze Bracia serdeczni i w szczęściu i niedoli, bijcie ostro nieprzyjaciela, gdy przyjdzie na kosy, boć Sławianin sławnie bić musi — a jak się nieprzyjaciel uda w pokorę, to mu przebaczajcie, boć przebaczyć słabemu jest też sława. Przychodnia w dom wasz przyjmcie gościnnie — niech mu drzwi wasze stoją otworem, chleb wasz dzielcie z nędzarzem — pomoc dawajcie uciśnionym — sojuszu i wiary, i słowa danego dotrzymujcie święcie — a jak na was przyjdzie z kolei nieszczęście — a choćby i niewola i kajdany i śmierć przed oczyma, a za dobrą sprawę — za sprawę ojczyzny — to ponoście tę onę niedolę waszą sercem wielkiem tak, jakby to nic. Bo tak każe sława sławiańska!“

I Assarmot syn Jektana, praszczur Noego, a pokoleń sławiańskich Ojciec tak jeszcze powiedział:

„Te odemnie w puściźnie macie wieczne prawa:
„Cnota waszym żywiołem, a dziedzictwem sława“

i pobłogosławił pokoleniom swoim, i przepowiedział im ich losy przyszłe. A kiedy już zamknął oczy i zasnął snem wieczystym — płakali Sławianie serdecznie po stracie wielkiego wódza swego a dobrego ojca, a potem że ich było siła, a pożywienia za mało na onéj tam ziemi — więc rozeszli się w świat. A siła lat późniéj był więc Lech i Czech

i Rus trzéj bracia rodzeni, a obrani wodzowie Sławiańscy z pokolenia Assarmota, ale nie mogli się ze sobą pogodzić — a że brat z bratem bić się nie chciał, bo się nie godzi—więc i oni też rozeszli się i tak szli przed się zawsze dalej a daléj. Aż też Lech jak pobił siła ludów, co mu stały na zawadzie, przyszedł ze Sławiańskiéj ziemi w one tam strony, gdzie jest miasto dziś Gniezno, ale onczas jeszcze tam nie było jeno lás gęsty a zarośle, a krzaki. Tam to Lech, wódz Sławian spoczął po trudach na wzgórzu pod dębem wieczystym i z głowy zdjął szyszak żelazny i otarł pot z czoła i dumał i miarkował też sobie, co to dalej będzie? A znalazł tam gniazdo a w niem białe orlęta, więc ztąd dobrze sobie tuszył Lech o losach swych przyszłych, a i swego narodu. A ludowi swojemu za godło czyli znak narodu dał Orła białego, i toć to on nasz drogi a sławny polski Orzeł biały na czerwonéj chorągwi, na którego widok drzał nieprzyjaciel Polski przez lat tysiąc trzysta! Na którego gdy spojrzysz! to ci serce skacze, to się łzami zalejesz, i zda ci się, żeś ty w raju! żeś w niebie!

A że wódz był Lech, więc lud jego zwał się Lechity, bo od Lecha—tak jak tamci oni, co poszli z Czechem, nazwali się Czechy, a też od Rusa trzeciego brata nazwali się Rusy czyli Rusyjanie, ale Lechity później też znowu—bo pola u nas nie mało, więc się wzięli za się do starego nazwania jak bywało z dawien dawna i powiedzieli sobie, że Lechity a Polacy to więc jest i będzie zawsze wszystko jedno. Owóż macie Polaków i zkąd oni to przyszli: A więc znowu raz Lech, kiedy już był postawił sobie miasto swoje, a od gniazda orlego nazwał że to Gniezno — więc on sobie miarkował, że też także trzeba jeszcze będzie i więcej

miast pobudować, bo onych Sławian rzekomo Lechitów, a po naszemu Polaków było siła.—Tak on sobie dumając zapędził się, aże o sześć mil od miasta swojego stołecznego, tam za jezioro Gopło, ale nie haj—kędy miasto Kruszwica, co to tam potem na zamku zjadły myszy Króla Popiela. I tak on nasz Lech zapędził się aż do rzeki Warty, i ano patrzcie co się stało: Na onem tam miejscu pod lasem schodzą się trzéj bracia rodzeni, co się kiejś tam na Sławiańskiéj ziemi rozeszli byli i Czech i Rus i nasz Lech też. A Lech był we zbroi żelaznéj jako wódz Lechitów, a więc Polaków, bo biały Orzeł ze srebra błyszczał na żelaznym pancerzu, co mu piersi okrywał, a trudno im się było poznać i po mowie i po szacie—więc i nie wiedzieli, kto byli. A bo Czech bezwstydnik nosił się już kuso z niemiecka jak lucyper jaki. A więc Lech tak mówił: „*Ja jestem Sławianin*“ a Czech „*Ja sem Slawak*“ a Rus niedźwiedzią odziany skórą, a z dzikiem też wejźreniem pogłaskał sobie brodę gęstą i tak do nich basem: „*Wot ja Sławian*“. I Czech bowiem i Rus więc pokpili sprawę, bo już niejako odmienili swoją mowę sławiańską, ale Czech na piękne się skoślawił, boć on zacina z miemiecka, boć i żył też z Miemcami, jakby z bracią—a co mu z tego przyszło? pięknež to braterstwo! Ale w końcu onéj rozmowy, nareszcie poznali się oni trzéj, że są sobie Rodzeni—i podali sobie ręce bratnie i uściskali się serdecznie; a na wieczną pamiątkę onego poznania się, zbudowali na tem tam miejscu Lechity Poznanie wrzekomo Poznań—one to z dawien dawna staropolskie miasto, zkąd to kiedy Polacy wychodzili na wojnę ostrzyli sobie pałasze na granitowym narożniku pod kościołem onym starożytnym u Najświętszéj Panny Maryi, gdzie to kości

onego Mieczysława pierwszego i Bolesława Chrobrego Królów naszych — a znaki wyżłobione Polskiemi szablami na onym narożniku po dziś dzień widzieć możesz. A wiecie co? Dziś Prusy szalbierze powiadają, że ten Poznań nazywa się Possen, a należy do państwa Niemieckiego, co tam haj nad Renem ku Francyi, o mil od nas bowiem siła, a to dla tego, że tam przywędrowali niejacy niemieccy gołysze i tam się też rozpostarły te drapieżniki bezbożne, bo u nich to zawsze albo rozbój albo grabierz, a jak na nich strach wielki to mówią że są nasi bracia kochani. Wierzże tu takiemu Psu bratu! Bracia serdeczni! kiepsko z nami jest! bo my by nie tak stali, żeby ojcowie nasi Sławiańscy byli się miłowali jako Brać obywatelska — a swéj bratniéj krwi nieprzelewali ani z Czechem ani z Rusem albo Moskalem, boć co brat to brat, a oni trzéj nie co innego jeno bracia byli. A tak to nam nakazał Assarmot ojciec ojców naszych? kiedy onym błogosławił? A tu darmo! a tu wzięli nas za łeb! i masz babo reduty, a tu wichrzą, a podburzają, a buntują aż zgroza — a rejwach jakby Sodoma i Gomora! Gdyby my byli się zjednali, a razem, to by też nie było i takiego bezprawia nad nami, bo bezprawie jest tam gdzie nie masz prawa. A więc wam powiem co to jest prawo, i jak się ono rozumieć ma. Słuchajcież:

I cóż to jest prawo? Oto wola najświętsza Pana, Stwórcy naszego, przed którym wszystko, co na świecie to proch — a wola ta Jego najświętsza opiewa tak: „*Kochaj bliźniego twego, a czyń mu dobrze, a on tobie też*“ a więc inaczéj to sobie tak o tem pomiarkować możemy: *że prawo jest to z woli Bożéj wola ludu całego na całym świecie, a zawsze na dobre wszystkich, bo przez*

wszystkich odzywa się Bóg, a co rzekł Bóg to jest prawo. Czyliż Król, abo Cysarz, abo Jenerał abo też Starosta gdyby zły, ma prawo nakazać: *„idź ty a zabijaj?“ nie—bo to nie jest wola Boża* ani zwoli Bożéj wola ludu, bo *to jest na złe, nie na dobre*, bo *to nie prawo ale bezprawie jest*, bo to śmiertelny grzech, bo to zbrodnia przed sądem Boga i przed sądem całego człeczego rodu. A gdyby też wam powiedziano: *„oddaj mi twoją koszulę boć ona dla mnie dobra jest, a ty sobie idź, a kradnij to będziesz miał też“* takoż: nie, boć to jest bezprawie, a grzech wielki do Nieba wołający, bo jest kradzież i grabież bezbożna—to też i narody co to zabierają drugim cudzą ziemię i cudzą ojczyznę winni są grabieży i rozlewu krwi ludzkiéj, a przeciwko takim drapieżnym narodom inne wszystkie narody powinny powstać a krzywdy niczyjéj nie dopuszczać. A co do prawa jakiem się ludzie rządzą, to jest tak: Jeżeli Król jest mądry, a lud głupi, to Król każe, to a to, i być musi pod karą śmierci—ale to tylko u dzikich a głupich narodów dobre jest, jak to tam bywa za morzem i na wyspach też. Taki to ostry rząd byłby dobry na rozbójników takich jak on Szela i Koryga i Twarog i jeszcze inni, a też i on piekielny potępieniec Chomiński, co to w Tarnowskim kazał chłopom rznąć szlachtę Polską przed dwu laty! Cóż więc bowiem taki potwór zbójecki między ludźmi czynić ma? chyba pomiędzy dzikiemi zwierzęty. Ziemiać Polska go wykarmiła, i dotąd karmi, ale któż wie? czy się kiedy, jak mu przyjdzie czas, ta ziemia nieroztąpi pod tém sprosném straszydłem ludzkiego rodu? Był ci i drugi Ignacy Chomiński, ale nie szatan—to Anioł Boży, bo już go przyjął Pan Bóg do chwały swojéj—bo on zginął za swoją oj-

czyznę—za Polskę. Panie świeć nad tym bratem naszym serdecznym, a ten ów drugi, ów Kain, niech będzie przeklęty—jak i wszyscy ci co jemu podobni. Mówiąc daléj to jeszcze wam powiem: Że kiedy niektóry inny naród już na dobre przejźrał, że nie głupi, a ma własne swoje poznanie, co jest dla niego dobre, abo złe, to na on czas takowy naród już sam sobie stanowi prawa na kreski, a to co uradzą to jest prawo, a też i Konstytucya. A Cysarz też pozwolił, bo powiedział: Wy wszyscy Obywatele, księża, kupcy, chłopy, szlachta, żydy a też i inni schodźcie się razem a radźcie, boć macie swój rozum, bo idzie dotąd kiepsko, a trza żeby dobrze. Wybierajcie więc wyborców ale poczciwych a mądrych choćby też i żydów, jak się wam podoba, boć to Obywatele też, ale nie ludzi złych ani takich, co to do rozboju szlachty lub też kradzieży buntowali, a nie patrzcie też i na to, czy to swat czy brat, czy on pan czy chłop, aby poczciw był a nie głupi. A znów wyborcy wybiorą deputatów jak się zowią z miejska, a oni na wielkiéj znowu radzie czy na Sejmie opowiedzą, co każda gromada na kreski czyli większość głosów mieć chce, a też i na Sejmie pójdzie kreskowanie, a jak ono tam pójdzie, tak stanie się, bo teraz wszędzie Konstytucyja we świecie, bo ludzie nie głupi są, a już czas, żeby był i spokój i rozum i poczciwość, a urzędniki żeby już nie bałamuciły nas, ani buntowały, bo tego też nie chce Cysarz, bo jest dobry Pan, ale są oni niepoczciwi, coby jeszcze chcieli a to dla zysku, ale już tego nie będzie. Wiedzcie o tem bracia, że u nas Sławian Lechitów abo Polaków to ta wolność głosowania już była dawno, bo radził lud na kreski, i o wojnie, i o spokoju, i o podatkach, a też i Wojewodów ojcowie sobie wy-

bierali, to jest wodzów takich, co prowadzili na woje, abo wodzili na wojnę. Tak ci wybrano i Lecha i Krakusa, i Piasta w Kruszwicy i też Przemysława, co to budował Przemyśl, a i też innych Królów naszych Polskich. Ależ takowe obrady i wybierania i kreskowania odbywać się zawsze mają z wielką uczciwością a cicho, a spokojnie, a zgodnie też oględnie i poważnie— a potem każdy na swoje miejsce, a jak potrzeba to się podpisać ma, a jeśli pisma nie świadom, to położy znak krzyża świętego, boć ten ma swój walor, i na ziemi i w niebie. Otóż to widzieć, że Konstytucyja jest lepsza, jak wola jednego Pana, bo człek to słaby, to chwieje się, to tak, to sak, a i też takich ma, co mu się liżą, a naród krzywdzą, ale Konstytucyja, to wola ludu, to dobra rzecz, to prawo, to się nie chwieje, bo jest jedno dla wszystkich, a na wieki. A też urzędniki tego nie cierpią, to im też śmierdzi, jak który kiepski abo zły, to naród powie: fora ze dwora. A potem co? I chłodno, i głodno a do domu daleko, a nie pomogą już ani bysztefranty, ani umizgi, ani ukłony, ani też mamona. To tak!

Otóż naród nasz Polski przed laty też miał Konstytucyją, ale i inne Sławiańskie; boć nietylko my i Rusy i Czechy Sławianie, bo są i inne jeszcze, co to pochodzą abo od Lecha, abo są potomki Rusowe abo Czechowe. Na to mówiąc: Szlązaki, Morawcy, Dalmaty, Illyry, Serby, Bośniaki, to są też Sławianie a nasi pobratymcy. Oni też takoż miewali z dawien dawna wolne wybory jak i my Polacy. Ale cóż kiedy u nas w Polszcze ta Brać, co została szlachtą, zapomniała, że powstała z chłopa, że i każdy chłop może też zostać szlachcicem, a jak sobie wzięła na kieł; nuże tedy puszyć i dąć przed się, ba krzywdzić i nad bratem chłopem wy-

dziwiać, a uciskać i obdzierać poczęły one bezbożne swawolniki! I tak to dokazywali bezkarnie aż też przebrała się miarka. To więc tedy on łepski a kochany nasz Król Kazimierz Wielki, co to w Polsce miast sto wymurował, a siła zamków wystawił, a hendel z całym prowadził światem, to tedy ten Kazimierz Wielki tak sobie o tem pomiarkował: „Widzę, że kiepsko jest. Szlachta mi się rozbrykała, a co będzie z chłopem? trzeba tu wędzidła, a i bata też; bo jak tak by sobie chulali, to i po Polsce. Trzeba tu widzę poratować chłopa, boć to obywatel też i brat, a poczciwy a pracowity, a trzeba powiedzieć i pożyteczny, bo nie próżniak ani gach; bo swą pracą żywi kraj, a ta szlachta to gładysze to chulaszcze, a też prawie i próżniaki.“

I zwołał więc on król i chłopy i pany i szlachtę i urzędniki i księży i żydy na naradę walną abo sejm do Wiślicy miasta tu w krakowskim a lat temu pięćset i jeden rok. I tak król sędziwy przemówił do Ludu polskiego: „Ukochany Narodzie! dzieci moje Polacy! Wolność jest najdroższym darem człowieka, boć to on nie zwiérz! Człek poczciw, a mądry, to obraz Boga tu na ziemi, kiedy wolen jest. Nie zmusu, ale z dobrej woli i z sumienia dobrze czyń wedle prawa — to rzecz! Ale biada temu, co z wolności bezprawnie zrobi gwałt! co to z brata swojego mieć zechce niewolnika, a są tacy oni niektórzy jak widzę — ale koniec temu. Oto macie tę księgę, w niéj spisałem dla was prawa jak się rządzić macie, aby wolność i równość braterska niezmieniła się między wami na swawolą i rozpustę pańską. Biada temu, co pójdzie przeciw prawu temu, bo to konstytucyja jest! Biada i mnie, jeśli i ja go nie wypełnię, choć to ja wasz król.“ O błogie czasy one! o święte dni i lata coście widziały

panowanie tego króla— Ojca Polaków! kiedy to na zamku Łobzowskim, z którego dziś jeno mchem porosłe gruzy tam nad wodą— kiedy tam chłop obywatel wójt wsi Łobzowa Wojciech Brózda przychodził na pogadankę do króla, a jemu opowiadał jako się to a to źle dzieje, jako to a to mogłoby być we wsi na dobre, a król mądry jak one rzeczy pomiarkował a rozważył że jest sprawiedliwe, to więc i przyzwolił i poczciwego Brózdę uscisnął za rękę gdy odchodził. Polskie też to były czasy nasze! Ale potem gdy coraz gorzéj się działo, gdy już takich królów nie stało, to było źle! szlachta dalejże po koronę, bo to już same pany, ani ładu ni składu, ten do lasa, ten do sasa, a spiegi nieprzyjacielskie mamonę sypały! aby sejmy zrywać, aby nic nieuradzono ani rządu ani wojska ani broni. A toć sobie potem i weszli i zabrali, a co krwi, a pożogi, a głodu! jak to we wojnie. Krwawa była niedola nasza przez lat tyla! A i jakże miała być między nami jedność, kiedy ci trzymali za łeb —, a drudzy byli uciemiężeni! A człek był głupi boć i czytać nieumiał. A są ci i dziś tacy jak mówiąc na to i one Osły, co to niechcieli wybierać na deputata swojego obywatela pewnego poczciwego, bo im powiedziały grencjegry, że to jest rebelant. A cóż to wy za Obywatele, co przez usta tam jakiegoś szubrawca dopiero dowiadujecie się co dobre a co złe! O głupcy dardańskie! pokiż tego będzie? aboż to wy bydło?... Ale już nie mówmy o tém. Upamiętała się szlachta już dawno, i zebrała się w Galicyi i tak sobie powiedziała: „Za grzechy ojców cierpiemy. Dosyć tego. Oddajmy kto dobry Polak pańszczyznę braciom naszym chłopom, a Bóg nam nagrodzi, że będzie Polska. A Cysarz dobry Pan, to też i on ze swéj strony też odda to co nie nasze

1878191/3/87 1.000

ale wrzekomo Jego jest: i sól i akcyzę i tabakę też.“ I szlachta darowała też pańszczyznę i patrzał na to Pan Bóg a może też i pobłogosławi chłopu. Więc jest teraz konstytucyja w całym świecie, bo tak narody chcą i być musi bo czas. Bo człek poznał, że jest człekiem. Ale urzędniki też zasię niektóre widząc że im kiepsko, więc znów judzą, a durzą, a łżą. „To nie szlachta — to Cysarz darował wam pańszczyznę“ tak durzą lud głupi, a choć i poczciwy. Ale kochańciu! Pańszczyzna nie cysarska ale szlachecka była, bo ją nie Cysarzowi ale szlachcicowi chłop odrabiał, więc miał prawo szlachcic darować lub nie, ale czemu to ty poczciwy ptaszku nie mówisz też nic ani słówka o darowaniu akcyzy, a soli, a tabaki, he?... a widzisz? takiś to ty majster, coś to przywędrował tu do naszéj ziemi gołysz obdartus, a między nami siejesz i swary i mordy i głupotę, a to za nasz chleb? Toś ty buntownik jest, bo buntujesz i nas ba nawet i wojsko. A tak to każe Cysarz on dobry Pan a pierwszy Urzędnik i Obywatel uczciwy? A na cóż to ty buntujesz, kiedy żyjesz naszym chlebem, boć my to dajemy podatki, a i sam też Cysarz żyje z téj pensyi, a i wojsko też. A więc poprawcie się złe urzędniki, a nie buntujcie a szanujcie i przysięgnijcie na Konstytucyją, bo tak Cysarz kazał, a dyć Cysarz wiedział dobrze, co on robi kiedy dawał. I niech Mu też Bóg Najwyższy da długie zdrowie i szczęśliwe panowanie, boć on dobry dla wszystkich, więc i dla Polaków, a więc zawołajmy: niech żyje Cysarz! a niech będzie pochwalon Jezus Chrystus na wieki. Amen.

Władysław Iżycki.

Kraków w Drukarni Akademickiéj 1848 r.